Nr. 48. Królewska Huta. Piątek, 22. Czerwca 1888. Rok I.




**Górnoślązak** wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym Dodatkiem Powieściowym wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen,** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

**Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.**

**Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!**

## Zaproszenie do przedpłaty na kwartał III-ci.

Już drugi kwartał „Górnoślązakowi“ mija. Krótki to czas, a jednak pismo nasze zyskało sobie zwolenników i przyjaciół, bo też każdy z czytelników mógł się przekonać, że pismo to przynosi mu słowo prawdy i owoc rzetelnej pracy. To też spodziewamy się, że i na nowy kwartał wszyscy nasi czytelnicy nie tylko w tej samej liczbie, jak dotąd zbiorą się do przedpłaty, lecz że będą się także starać o to, aby pismo nasze o ile możności rozpowszechnić, mianowicie pomiędzy tych, którzy dotąd nie dbali o mowę ojczystą, którzy nie pamiętali o najpierwszym swym obowiązku.

Bracia Rodacy! Wiara nasza, mowa nasza, o to są skarby, które cenić i czcić powinniśmy. Kto sam o siebie się nie będzie starał, ten zaginie wśród smutnych czasów, jakie na nas nastały.

Cena kwartalna prenumeraty wynosi **tak na poczcie jako też u pp. agentów tylko 1 M.** (jednę markę) już z dwutygodniowym dodatkiem powieściowym.

Nadmieniamy także, że w pierwszym miesiącu przyszłego kwartału będziemy drukować w odcinku **bardzo zajmującą powieść,** napisaną w tym roku: **„Przy nucie Krakowiaka.“** Powieść ta będzie interesującą najprzód dla tego, że jest nową, nikomu dotąd nie znaną, a potem, że jest napisaną **wyłącznie dla ludu.** Będzie zatem łatwiejszą do zrozumienia jak „Wawrzyna.“

W nadziei więc, Mili Bracia Rodacy, że jak najliczniej zbierzecie się do abonementu, pomni na słowa śp. ks. Fiecka: „Póty wiary katolickiej w Górnym Slązku, póki mowy polskiej,“ polecamy Was Bogu.

**Redakcya.**

---

# WAWRZYNA.

**POWIEŚĆ**

przez

**Paulinę z L. Wilkońską.**

(Ciąg dalszy).

Pani Samocka wyciągnęła do niego rączkę w jedwabnéj mitence, nie ruszając się z fotelu. Pani Henryka na krok jeden postąpiła ku niemu.

— Witamy pana Edwarda — wyrzekła — przecież sobie o nas przypomniał.

— Dawnom ja tu być pragnął, ale rozliczne zatrudnienia gospodarskie stawały na przeszkodzie.

— A idzież tam dobrze to gospodarstwo? — zapytała pani Samocka.

— Dotąd niemam powodu narzekać.

— A dziś przyjechał swojemi siwkami, nie zmęczyłyż się?

— Droga nieciężka.

— Na stole, jaśnie panie — oznajmił chłopak, w jakimś pąsowym spancerku z stalowemi guzikami.

Adolf wziął Edwarda pod rękę i udali się do sali jadalnéj.

Zapewne obydwaj wolniéj odetchnęli, gdy się ujrzeli sam-na-sam, bo ich twarze weselszy przybrały wyraz. Edward zajadał smacznie, a przytem opowiadał bratu o szczęściu swojém, bo mu ciążyło na sercu, że to dotąd było tajemnicą dla niego.

— Obyś był szczęśliwym! życzę ci tego z całego serca — wymówił Adolf z jasnem spojrzeniem. A ja przyjdę ci w pomoc. Powóz... konie cugowe... coś z inwentarza.. owce...

— O, dziekuję ci! — pospieszył Edward z odpowiedzią. — Tyś dobry, ale ja ci szczérze dziękuję: inwentarza mam podostatkiem; a powóz i konie cugowe — dodał z uśmiechem — cóż po nich dzierżawcy na małéj wiosce?

Ciemna chmura powlokła twarz Adolfa.

— Już ja o tém pomyślę... wymaga to przyzwoitość, poważanie narzeczonéj.

— O, Wawrzynka jest wyższą nad wszelkie próżności światowe!

— Wierzę, ale zawsze pomyślę o tém — i Adolf coraz bardziéj się chmurzył; znać go coś w sercu bolało.

Po obiedzie Edwarda, nie zastali pań w salonie, a Adolf wytłumaczył bratu, że zwykle o tym czasie wyjeżdżają na spacer.

— Przejdźmy się po ogrodzie, wypalimy cygaro — dodał — bo muszę cię uprzedzić, że... matce Henryki szkodzi dym fajczany i cygar, więc nie można w pokojach palić.

Poszli do ogrodu, który rzeczywiście był ładnym — i zeszło im parę godzin na miłéj, swobodnéj gawędce. Bo panie po powrocie z przejażdżki były jeszcze przez czas jakiś niewidzialne; czem się Edward bynajmniéj nie zmartwił.

Dowiedział się w ciągu téj rozmowy z bratem, że się pani Amelia rozwodzi.

— Tak prędko?

— I cóż chcesz, mój kochany, poznała się na sposobie życia Izydora, śledziła kroki jego... i dnia jednego zamknęła mu drzwi przed nosem. Stracił jéj jednakże podobno już kilkadziesiąt tysięcy. Dziwiłem się tylko, że sobie umiała poradzić z pozbyciem się go z domu; nie sądziłem nigdy, ażeby takim była zuchem.

— Słyszałem ja, że owa omdlewająca, czuła, tkliwa, eteryczna istota, łatwo się w kotkę, albo w coś gorszego jeszcze zamienić potrafi — odpowiedział Edward a Adolf zamilkł.

Przy herbacie dopiero zobaczył się Edward znowu z damami.

— Mąż niepowinien mieć żadnéj tajemnicy przed żoną, choćby i najmniejszéj — mówiła. — Żona zaś, niezawsze pojęta, może niejedno zataić przed mężem, bo ona żyje więcéj w duchu a on w materyi. Jest to wynikiem naturalnym form socyalnych bo i tak przestrzeń działań kobiety jest w obrębie dojrzanym, mężczyzny zaś czyny szerzą się więcéj poza okres widziany.

Pani Henryka dłużéj jeszcze prawiła, ale sama tylko, bo matka podziwiała mądrość córki, nierozumiejąc i słowa jednego, i milczała; Adolf się zasępił; a Edward, jakkolwiek już znał właściwą Henryki gadaninę, ta jednakże ze względu na brata, przykrą mu była, — czekał więc pierwszego przestanku, ażeby rozmowie inny nadać obrót i czoło brata rozchmurzyć. Gdy więc na chwilę umilkła, zajadając ciasteczko, zwrócił Edward szybko mowę swoję do Adolfa.

— Wiesz też kogom na popasie ostatnim spotkał? otóż dawnego znajomego, przyjaciela jeszcze z berlińskiego uniwersytetu.

— Kogóż takiego?

Antosia strzeleckiego.

— A, a!

— Mówił mi, że jest rejentem w miasteczku z tąd o milę.

— Słyszałem.

— I nie byłeś u niego?

— Jeszcze nie.

— O, to nie do darowania: takeśmy się kochali!

— Dzieci się w szkołach przyjaźnią a potem

†

# Cesarz Fryderyk.

(Wspomnienie pośmiertne).

Cesarz Fryderyk urodził się 18. października 1831 roku, liczył zatem lat 57. Na tron wstąpił 9. marca b. r. Zaledwie dziewięćdziesiąt ośm dni berłem władał, gdy nieubłagana śmierć jako okropny gość zawitała w cesarskie progi, śmierć, która nie zna żadnych względów, czy to wstępuje do pałacu, czy też do ubogiej chatki.

Nigdy los panującego nie był podobnie tragiczny i wzruszający. Śmiertelnie chory wstąpił cesarz Fryderyk, w sile wieku, na tron, na którym ani jednego dnia niczem niezmąconego szczęścia nie przeżył. Wszelako choć krótkiem tylko było jego panowanie, to jednak nie napróżno panował, a ślady czynów jego nigdy nie zaginą. Cesarz Fryderyk był bohaterem w bitwie, w działaniu i w cierpieniu. Walcząc ze śmiercią nie przestał aż do ostatniego tchu zajmować się sprawami państwa; dla dobra narodu pracował, podczas gdy sam znajdował się na łożu śmiertelnem.

Cesarz Fryderyk był monarchą, który wszystkim poddanym wolność i pokój na wewnątrz chciał stworzyć; on chciał być cesarzem bezstronnym, dbałym o dobro wszystkich poddanych bez różnicy. To też cześć oddają zwłokom jego wszystkie narody, wszyscy przyjaciele i nieprzyjaciele Niemiec, tak ciężkim ciosem nawiedzionych; cześć oddaje zwłokom zgasłego monarchy każdy, ktokolwiek w sercu posiada uznanie dla szlachetnych zamiarów i czynów. W takiéj chwili ustępuje wszelka nienawiść, wszelka waśń uczuciom wspólnej boleści, które zlewając się w jednę stronę brzmią głuchem echem żałoby na wschód i zachód, na północ i południe. — „Każdy poddany jest sercu memu równie bliskim.“ To są te złote słowa, któremi w odezwie swej do ludu cesarz Fryderyk poprzedził swe panowanie.

To też my Polacy choć wprawdzie nie żywiliśmy żadnych nadziei, aby nam należne prawa narodowości naszéj przyznane zostały, ale razem z innymi poddanymi pruskimi wszelkich przekonań sądziliśmy, że nasze położenie byłoby pod niejednym względem znośniejszem. Że to byłoby się stało, poucza nas także ostatnie postanowienie zmarłego cesarza w sprawie wolności wyborów.

Wobec strasznych przejść, jakich doznaje rodzina Hohenzollerów, i my nie możemy jak tylko wyrazić głębokie swe współczucie, tem więcej, że jej ofiarą pada dziś monarcha, który taką świetną wróżył przyszłość.

— Pogrzeb Cesarza Fryderyka odbył się w poniedziałek o godzinie 10 z rana. Podług rozporządzenia bito w Poczdamie i Berlinie w wszystkie dzwony kościelne od godz. 9—10 i o 10 i pół, w którym to czasie mniejwięcej orszak żałobny z ciałem przybył do kościoła.

Po udzieleniu błogosławieństwa oddano 101 strzałów armatnich a piechota 3 razy wystrzeliła.

---

**Do opisu orszaku** pogrzebowego dodają gazety berlińskie następujące szczegóły:

Przodem ruszyło 6 batalionów piechoty, 6 szwadronów jazdy, 4 bataliony strzelców, 1 batalion rozmaitych deputacyi i 1 batalion pułku kolejowego.

Za wojskiem postępowali ministrowie z oznakami królewskiemi, jak z koroną, mieczem, jabłkiem królewskiem.

Karaban z trumną ciągnęło 8 koni przybranych w czarny kir z aksamitu a prowadzonych przez 8 oficerów sztabowych. Baldachim nad cesarską trumną niosło 12 jenerałów.

Konia cesarskiego prowadził koniuszy.

Proporzec koronny niósł feldmarszałek jenerał Blumenthal.

Feldmarszałek Moltke szedł przodem sam przed jenerałami.

Ks. Bismarka nie było na pogrzebie, bo mu zdrowie nie pozwalało.

Podczas całego pochodu grała muzyka żałobne pieśni.

Ceremonia pogrzebowa trwała bardzo krótko. Po kilka razy prosił usilnie umierający cesarz swej małżonki, ażeby przy pogrzebie nie było żadnej pompy, aby nie było żadnej mowy pogrzebowej. Cesarzowa spełniła to jego ostatnie życzenie. W zamku trwała ceremonia tylko 10, a w kościele tylko 20 minut.

Cesarzowa Augusta, matka zmarłego cesarza, sędziwa staruszka, była tylko przy ceremonii w zamku. Wniesiono ją na krześle. Potem wyjechała z Poczdamu do poblizkiej wsi Bornstedt i tam w wiejskim kościele modliła się za syna.

Trumnę ustawiono chwilowo w małej kapliczce obok ołtarza. Spoczywa tam teraz cesarz Fryderyk obok swych dwóch synków Zygmunta i Waldemara, zmarłych w młodocianym wieku. Później mają zbudować osobny grobowiec dla cesarza i całej jego rodziny.

Królowie pruscy nie mają wspólnego grobowca, jak go mają królowie polscy na Wawelu w Krakowie.

---

W prawa cesarza niemieckiego wchodzi obecnie najstarszy z synów cesarza Fryderyka Wilhelm Wiktor Albert, urodzony dnia 27. stycznia 1859 r.

## Przegląd polityczny.

**Niemcy**. Pierwsze dwie odezwy, jakie cesarz Wilhelm kazał proklamować, są wystósowane do wojska i do marynarki. W odezwie swej do wojska pomiędzy innemi tak się wyraża nowy cesarz: „Są to zaprawdę dni ciężkiej żałoby, w których mnie wola Boża na stanowisko naczelnego wodza armii powołuje, a głębokie wzruszenie panuje w sercu, z którego pierwsze słowo do mego wojska wypowiadam. Jednakże ufność, z którą stanowisko przez Boga mi naznaczone obejmuję, jest niezłomna, bo wiem, jakie uczucia honoru i obowiązku zaszczepili w wojsku przesławni przodkowie moi, i wiem, jako po wsze czasy zwykły były objawiać się w was uczucia honoru i powinności. Ja z wami — wy ze mną. Nierozłączeni będziemy czy to w czasie pokoju, czy też gdy nadciągnie burza.

Zaprzysiężecie mi wierność i posłuszeństwo. Ja zaś ślubuję, iż pomny będę zawsze, że przodkowie spoglądają na mnie z tamtego świata, a mnie trzeba będzie przed nimi rachunek składać z chwały i honoru armii niemieckiej.“

Podobnie odzywa się cesarz do marynarki.

Obie odezwy cesarza Wilhelma II. do armii lądowej i do siły morskiej, świadczą, jak twierdzi „Oręd.“ o wielkim zapale energii i wielkiem zaufaniu nowego cesarza do zbrojnej siły Niemiec. Z każdego zdania obu tych odezw wieją słowa kilka miesięcy temu przez ks. Bismarka wypowiedziane, a swego czasu przez obecnego cesarza powtórzone: My Niemcy boimy się tylko Boga, zresztą nikogo!

Przy czytaniu robią obie te odezwy wrażenie, jak gdyby się lada chwilę na wojnę zanosiło.

Nowy cesarz wiąże się ściśle z armią niemiecką i chce być nadal ściśle związany, co Bóg da, czy w pokoju — czy też w szturmie. Armii niemieckiej, którą jego przodkowie, mianowicie jego dziad cesarski, zmarły Wilhelm I., prowadzili od zwycięztwa do zwycięztwa, ślubuje nowy cesarz, iż zawsze pomny na to, że „oczy jego przodków patrzą na niego z drugiego świata, i że kiedyś będzie im musiał zdać rachunek z sławy i honoru armii niemieckiej.

Są to silne słowa, świadczące, że Niemcy muszą być dobrze przygotowane czy na pokój, czy na „szturm.“ Są to silne słowa, które nie małe wrażenie zrobią w całej Europie.

**Rosya**. Warszawa, 17. czerwca. Wiadomo, że na Wołyniu liczna ilość Czechów przeszła do prawosławia. Nie można jednak bezwzględnie Czechom przypisywać skłonności do prawosławia, lecz trzeba mieć na uwadze, że ich Moskale przez okropne uciemiężanie do tego kroku zmusili. Obecnie panuje wielki ruch pomiędzy Czechami na Wołyniu. Jedni zamierzają wrócić do Czech i porobili już stósowne kroki do duchowieństwa archidyecezyi pragskiej; inni chcą do Ameryki wywędrować. Ale wszyscy chcieliby jak najprędzej posiadłości swoje za jakąkolwiek cenę sprzedać, gdyby się tylko kupcy znaleźli.

---

różne zajmując stanowiska, to się i znać przestaną — krzywiąc się dumnie, wtrąciła pani Samocka.

— Uczniowie uniwersytetu, pani, już nie są dziećmi.

Szkoła czyli uczelnia, wszechnica, gdzie wykładają historyą, jeografią, filozofią i t. d., nie jest jeszcze uczelnią świata, życia — pochwyciła Henryka — a potem, myśmy dotąd żadnego jeszcze w Grabownicy nie potrzebowali rejenta.

— I rozmowa upadła.

Nazajutrz upłynął ranek braciom znowu samna-sam, bo panie dopiero po dwunastéj były widzialne. O pierwszéj podano śniadanie. Potem przegrano jednego robra. Pótem pani Henryka na fortepianie zagrała. Potem przejrzano gazety, i pani Henryka coś tam znowu jakoś dziwnie prawiła. Następnie dano obiad. Po obiedzie odbyła się przejażdżka, do któréj dzisiaj Adolfa i Edwarda przypuszczono.

Jadąc przez wieś, utyskiwały panie na chłopstwo nieznośne, które zaraz wszystko zniszczy, że nie warto nic dla nich zrobić: że z dachów słomę zdzierają, wyrębują progi i t. p. — Otóż miał Edward i wytłumaczonym zły stan, w jakim zostawały chałupy chłopskie.

Daléj spotkali idącego plebana, starca siwowłosego. Ukłonił się. Panie zaledwie trochę głową kiwnęły. Adolf i Edward odkłonili się z wyrazem poszanowania dla jego wieku i stanu.

— Nieznośna to dla mnie figura, ten ksiądz! — zawołała Henryka.

I mnie on humor psuje — dodała pani Samocka.

— Nieoddanemu w niczem szczytnemu powołaniu kapłana: jest przecież kosa kościelna a on o odnowieniu świątyni ani myśli.

— Bardzo to szczupła ta kasa, i potrzebaby pomyśleć...

— Chciwość! — niedozwoliła Henryka dokończyć mężowi — bo zaledwie pora nadejdzie a już się o dziesięcinę upomina.

— Małe ma dochody...

— Mógłby dzieci uczyć.

„Tak, zatrudnić je — zauważyła pani Samocka — ażeby z próżniactwa i rozpusty szkody nie robiły: niech tylko wisienka zapłonie w sadzie, to się już po nią wkradają. Ogrodnik rady sobie dać nie może.

— On nie wpływa bynajmniéj na moralność tego chłopstwa, nie uczy ich posłuszeństwa: hardzieją coraz bardziéj i przywykają coraz więcéj do próżniactwa, oddani tylko grubemu materyalizmowi.

Po chwili, chcąc zmienić rozmowę, do któréj, unikając ścierania się zdań swoich z tyle sobie sprzecznemi, nie należał wcale, Edward zapytał: jakie Grabownica ma sąsiedztwa?

— Szlachtę nieokrzesaną — odpowiedziała Henryka — wprost to tylko materya bez ducha.

— Oj umrzećby potrzeba z nudów — dodała pani Samocka — gdyby o trzy mile ztąd nie mieszkała księżna, z którą się z lat dziecinnych znamy, boć ona nawet kuzynka: babkę jéj rodziła Rolimowska, a i dziadek mój miał Rolimowską. Potem mamy o dwie mile prezesa** a o cztery jenerałową***. — Przyjedzie też do nas w czerwcu pani Amelia... Szkoda, że się z nią nie ożenił. Ale idzie do rozwodu, toby jeszcze można...

— Mamo! Przecież pan Edward się żeni, nie powinszowałyśmy mu jeszcze! — zawołała Henryka — mówiłam o tem mamie. A panu Edwardowi składam moje życzenia.

— O tak! no, winszuję... Również to czasem bywa i jeszcze przed ołtarzem nieraz się rozchodzą... Ale zawsze winszuję... Może też zobaczymy żonkę przyszłéj zimy w Warszawie?

— Nie wiem, pani, żadnego pod tym względem nie mam zamiaru.

— Pan Edward nie jest wybrednym w socyalnych stosunkach — pochwyciła Henryka — czego dowodem wybór towarzyszki, bo zdaje mi się, że to nie było zdawna przygotowane. Piękne oczy zapaliły serce, rozgorzało i... Nieprawdaż?

— Przeciwnie pani: ja narzeczoną moję znam już oddawna.

— A, to co innego: więc pan miałeś sposobność poznać i jéj dochowość.

— I znam ją dokładnie.

— A to dobrze, bo nie dozna zawodu — ozwała się pani Samocka.

W ten sposób trwała rozmowa w czasie całéj przejażdżki, i wszyscy wrócili do domu zachmurzeni i kwaśni: damy poszły do siebie a bracia z cygarami znowu do ogrodu.

Nazajutrz czekały panie z śniadaniem aż do drugiej godziny, dopytując się: gdzieby byli panowie?

— Nie wiemy — odpowiadziała służba — wyjechali gdzieś, raniuchno jeszcze.

Wreszcie zajechał kabryolecik Adolfa, i obydwaj zakurzeni z niego wysiedli.

— Gdzieżeście panowie byli? — zapytała ich Henryka — gdy po chwili do pokoju weszli: obydwaj zdawali się być w dobrym humorze.

Nastąpiło dosyć etykietalne powitanie.

— Nie zgadłabyś — odpowiedział Adolf — całując rękę żony.

— Bo też i zgadywać nie myślę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Podług petersburgskiej gazety „Pr. Wiestnik," jest na Wołyniu 179446 katolików, 109 katolickich kościołów, 130 kaplic i 3 klasztory. Można więc sobie wystawić, ilu tam nieszczęśliwych jest wystawionych na prześladowanie ze strony Moskali.

**Francya.** Wobec smutnej katastrofy, jaka Niemcy nawiedziła, i Francya nie pozostaje za drugimi, lecz z równem współczuciem daje wyraz ogólnej żałobie. Dowodzą o tem artykuły niektórych pism francuzkich. Jednakże obok tego uznania dla zmarłego cesarza można także w tych samych pismach wyczytać obawę przed wojowniczym duchem, jak te pisma się wyrażają, cesarza Wilhelma II. W tej myśli pisze n. p. „Rep. franç.": „Nie bez obawy patrzy Europa na wstąpienie na tron cesarza Wilhelma II. Nowy monarcha ma bez wątpienia silną wolę postępować drogą utorowaną mu przez ojca i dziada; wszelako liczy dopiero lat 30. Wprawdzie jest tam książę Bismark, podług którego rad młody cesarz będzie sobie postępował; ale nic nie daje pewności, że polityka ks. Bismarka pod Wilhelmem II. zupełnie ta sama będzie, co pod Wilhelmem I. Bądźmy więc ostrożni, waleczni i rozumni." Inne pismo francuzkie „Mot d'Ordre" tak pisze: „Trzeba być na wszystko przygotowanym, nawet na pokój. Dla nas Francuzów jednakże wybiła bardzo ważna godzina. Choć okazujemy silną wolę uniknienia wszystkiego, coby mogło być uważane za wyzwanie do wojny, to jednak musimy się starać tak dalece być gotowymi, abyśmy wszelkie napady mogli odeprzeć."

W podobnym duchu odzywa się wiele innych francuzkich pism.

— **W Belgii**, w Bruxeli odnieśli katolicy przy wyborach do senatu i do izby poselskiej świetne zwycięztwo. Wszystkie ośm miejsc w senacie i piętnaście miejsc w izbie poselskiej zostały katolikom przyznane.

## Cesarz Wilhelm II. a zewnętrzna polityka niemiecka.

Odezwa nowego niemieckiego cesarza do ludu zostanie, jak donosi „Dziennik Poz." podług pism oficyalnych, ogłoszoną dopiero po pogrzebie cesarza Fryderyka. Tymczasem „Kölnische Ztg." wstępując w dawniejsze swe prawa już dzisiaj zdradza treść odezwy, oświadczając, że odezwa między innemi zawierać będzie zapewnienie, że polityka zewnętrzna i nadal zostanie prowadzoną w duchu dotychczasowym i że mianowicie Niemcy i w przyszłości obstawać będą przy zawartym z zaprzyjaźnionemi sobie narodami przymierzu.

Jakkolwiek nikt nie wątpił, żeby mogło się stać inaczéj, i jakkolwiek obstawanie przy dotychczasowym przymierzu Niemiec z Austro-Węgrami i Włochami jest niejako naturalną konsekwencyą całej zagranicznej polityki niemieckiej w latach ostatnich, to jednak takie wyraźne oznaczenie stanowiska nowego monarchy w sprawach polityki zewnętrznéj zasługuje na pewną uwagę tem więcej, że za cesarza Fryderyka tu i owdzie powstały pewne wątpliwości co do trwałości przymierza.

Że cesarz Wilhelm II. pragnie wyraźnie, ażeby w sprawie przymierza nie panowało podczas początków jego panowania żadne nieporozumienie, tego dowodem, że tak do cesarza austryackiego jak do króla włoskiego wysłał przy sposobności objęcia tronu depesze, w których daje wyraz uczuciom przyjacielskim, jakie do jednego i drugiego narodu żywi.

Szczególnie życzliwie witają cesarza Wilhelma II. pisma peszteńskie, a w pierwszym rzędzie „Pester Lloyd." Wszystkie one w gorących słowach wynoszą nowego cesarza dla tego, że pierwsze swe odezwy wydał do wojska, wyrażając zarazem przekonanie, że w zewnętrznej polityce także cesarz Wilhelm II. pójdzie śladem swego dziada i ojca, a mianowicie, że w przyszłości zachowa dobre stosunki z Austryą i Węgrami. Zupełnie podobnie odzywają się oficyalne organy wiedeńskie, między któremi odznacza się mianowicie „Fremdenblatt." „Nowy cesarz Wilhelm II., tak pisze organ wspomniany, będzie jak dziad i ojciec jego tylko potężnym sprzymierzeńcem i obstawać będzie przy przymierzu, na które już sama natura obu państw wskazuje. Stosunek przyjazny obu dworów do siebie i zażyłość między młodym monarchą a austryackim następcą tronu nadają stosunkom obu państw znamię osobistej szczerości. Wielki doradzca cesarza Wilhelma II., tak kończy „Fremdenblatt," jest dzisiaj takim, jakim był wczoraj i onegdaj, tak że w polityce Niemiec nic się nie zmieni."

Rozumie się samo przez się, że w ślad za organami austryackiemi i węgierskiemi idą także oficyalne pisma włoskie tak, że już w trzeci dzień panowania nowego cesarza mamy pewność, że trójprzymierze i nadal według życzenia związkowych ma zostać zachowane.

O ile co do stosunku Niemiec do Austryi i Włoch na dzisiaj wątpliwości nie ma, o tyle niepewny jest i nieokreślony jeszcze wzajemny stosunek do reszty państw. Mimo to zaznaczyć już można dzisiaj, że prasa francuzka na rząd nowego cesarza zupełnie się inaczej zapatruje niż prasa rosyjska. Podczas kiedy pierwsza prawie jednogłośnie wyraża obawę, że za rządów ces. Wilhelma II. łatwiej niż kiedykolwiek dotychczas przyjść może do zatargu Niemiec z Francyą, prasa rosyjska zdaje się przymilać nowemu cesarzowi, przypominając mu słowa cesarza Wilhelma I. o przyjaźni rosyjsko-niemieckiej.

Jeśliby takie głosy półurzędowców rosyjskich miały być czemś więcej, niż tylko prostym aktem grzeczności, natenczas moglibyśmy słusznie w tem upatrywać potwierdzenie pogłoski, że Rosya zamyśla w przyszłości uczynić pewną zmianę frontu wobec Austryi i Niemiec, coby najwięcej pożądanem było dla samych Niemiec. Pewności jednakowoż w tej mierze nie mamy, a prawdopodobniejszem się nam zdaje, że Rosya i w przyszłości obstawać będzie przy dotychczasowem swem stanowisku.

Jeźli już za panowania cesarza Fryderyka dość słusznie mówiono o pewnym rodzaju „dziedziczności" w zewnętrznéj polityce niemieckiej, to o wiele słuszniej słowa te odnieść można do obecnie panującego cesarza i tak już dzisiaj śmiało powiedzieć możemy, że w zewnętrznej polityce niemieckiej ten sam duch w przyszłości wiać będzie, jaki był miarodawczym dotychczas, przy czem racyą przyznać można „Fremdenblattowi," że stanie się to dla tego, iż doradzca obecnego cesarza jest dzisiaj takim samym, jakim był wczoraj i onegdaj.

## Wiadomości miejscowe i rozmaite.

**Królewska Huta**, 21. czerwca. Pewien sztygar, który dawniej tu był w urzędzie, teraz zaś chwilowo w Bytomiu bawi, został w przeszłym tygodniu w pobliżu oberży p. Kraski wieczorem przez dwie kobiety i jednego mężczyznę napadnięty, pobity i zrabowany. Pobitemu zabrano złoty zegarek wraz z łańcuszkiem jako też portmonetkę z pieniędzmi. Policyi udało się rabusiów wypośrodkować i aresztować. Sztygar jest z powodu pobicia ciężką niemocą złożony.

**Laurahuta**, 19. czerwca. Bardzo niemiłe rozczarowanie spotkało technika jednego z fabryki p. Fitznera. Zawiadomiono go bowiem telegramem z Wrocławia, iż wygrał 30000 mk. w loteryą Marienburgską. Tymczasem krótko potem pokazało się, że zaszła pomyłka, gdyż drugie zawiadomienie telegraficzne brzmiało, iż pierwsza wiadomość się nie potwierdza.

**Mikołów**, 19. czerwca. Pewien tutejszy kupiec zgubił 225 m. w papierach. Wszelkie poszukiwania były daremne. Pieniądze nie były skradzione, jak przypuszczano, lecz dostały się przypadkiem pomiędzy książki, które na krótki czas położono na biórku. Gdy więc książki przy uprzątaniu z biórka na inne miejsce przekładano, znalazły się pieniądze w jednej okładce.

**Koźle**, 15. czerwca. Od niejakiegoś czasu wagabundują się w naszéj okolicy łazęgi. Przedwczoraj napotkano znowu niedaleko od „Wiegsic" na polu w dominialnem zborzu takiego łazęgę. Wstrętny ten człowiek miał przy sobie dwa rzeźnickie noże i rewolwer nabity kamieniami. Łazęgę aresztowano odstawiono do więzienia w Koźlu. —

**Rybniki**, 18. czerwca. W przeszłym tygodniu bawiło się troje dzieci w Sgoin w dole piasku. Ojciec tychże znajdował się niedaleko w polu przy robocie, gdy w tem usłyszał krzyk dzieci. Poskoczył więc szybko na ratunek i spostrzegł ku wielkiemu przerażeniu, że piasek nad dziećmi się zarwał i przysypał je na metr wysokości. Przestraszony ojciec odkopał dzieci, które choć były bez przytomności, jednakże życia nie postradały. Jedno z dzieci poniosło przy odkopywaniu dość znaczne uszkodzenia.

**Racibórz**, 19. czerwca. (Ostrzeżenie przed oszustem), U przełożonego gminy w Przyszowie w powiecie gliwickim był przed kilku dniami przyzwoicie ubrany człowiek, który twierdził, że ma polecenie zbierania składek dobrowolnych na budowę kościoła w „Petersgrätz" w powiecie wielko-strzeleckim. Ponieważ jednakże człowiek ten nie mógł wykazać dostatecznych dowodów co do polecenia swego, dano mu tylko 10 fenygów, które z wdzięcznością przyjął i potem znikł. Można przypuścić, że oszust ten i gdzieindziej w ten sposób szczęścia będzie szukał. Trzeba się więc mieć na baczności.

**Grotków**, 19. marca. Nadużyciom, jakich się zeszłej zimy w mieście naszem i w okolicy dopuszczali łazęgi robotnik Gutsche i czeladnik szewski Mende, zrobiono na jakiś czas koniec. Każdy z nich bowiem został skazany przez sąd w Brzegu za oszustwo różnego rodzaju na 3 lata więzienia. Robotnika Gutsche nie można było do tego czasu wypośrodkować. Podług zawiadomienia z Hamburga, które nadesłano tutejszej policyi, znajduje się Gutsche w tamtejszem więzieniu, a ponieważ zawsze fałszywe nazwisko podawał, nie można było wypośrodkować, co on za jeden. Dopiero teraz przypadkowo wszystko się wydało. Niebeczny ten człowiek zostanie wkrótce do tutejszego więzienia przeprowadzony.

**Poznań**, 20. czerwca. W nocy ze soboty na niedzielę o godzinie 12tej napadło w bramie Berlińskiéj 5 rabusiów mularza chcącego jechać nocnym pociągiem w rodzinne strony do Kuttlau na Dolnym Śląsku. Odebrali mu zawiniątko i zadali mu kilka ran w twarz nożami. Napadniętemu udało się uciec ostatecznie na dworzec, z kąd przybyły z nim policyant zaaresztował 2 napastników, a reszta z zawiniątkiem uciekła. Zawiniątko znaleziono zaraz potem w poblizkiem życie.

## W sprawie germanizacyi Górnego-Śląska

piszą do „Oberschl. Grenz Ztg.": „Na zebraniu związku nauczycielskiego z Królewskiej Huty w Górnych Łagiewnikach miał nauczyciel Botzek z Lipin wykład: „Myśli dotyczące germanizacyi Górnego Śląska" (Gedanken über die Germanisierung Oberschlesiens). Nauczyciele, którzy w zebraniu mieli udział, twierdzili, że główną przeszkodą do szybkiej germanizacyi Górnego Śląska jest polska prasa, która tak dla rozpowszechnienia „wielkopolskich idei" jak dla własnego utrzymania setki ukrytych agentów ma, którzy pracują wśród ludu, aby w takowym niemczyznę w szkole zaszczepioną ustawicznie wykorzeniać, a natomiast wzbudzić w nim skłonność do „wielkopolskich urojeń." Są przecież przykłady, że nawet władza duchownych, których wpływ na gminy jest wszakże nie mały, po większej części nie starczy, aby usiłowaniom polskich dążności stawić skuteczny opór i że niejeden proboszcz niemieckich zapatrywań dla świętego spokoju i dla uniknienia większych nieprzyjemności musi zezwolić na „wycie polskich wilków," a przytem jest zadowolniony, że przynajmniej z niemi wyć niepotrzebuje."

Na te szumne wywody, występujące tak bezwzględnie i rubasznie przeciw polskiej prasie, odpowiada bardzo trafnie „Schl. Volksztg."

„O ile mamy sposobność, pisze między innemi ten organ, czytania polskich pism na Górnym Śląsku, nie możemy w tychże nic dostrzedz, coby mogło się nazwać wzbudzaniem „wielkopolskich urojeń." Jeśli się tak bardzo obciążające zarzuty robi, to nie trzeba się uchylać od obowiązku, który nakazuje twierdzenia przez cytaty i wyjątki dowieść."

W obec tego, co „Schl. Volksztg." słusznie na naszą obronę zauważyła, niepotrzebujemy nic więcej dodać, jak tylko wyrazić nasze ubolewanie, że panowie nauczyciele nie raczyli także wyjaśnić, co rozumią pod „wielkopolskiemi urojeniami."

Jesteśmy bowiem przekonani, że nic nie rozumią i że tylko tak rzucają frazesami bez zdania sobie sprawiedliwości z tego, jakie one mogą mieć znaczenie.

„Wielkopolskich urojeń" nie ma, gdyż dążności Polaków co do utrzymania mowy i poczucia narodowości nie może nikt nazwać „wielkopolskiemi urojeniami," chyba tylko ten, który nie znając dokładnie stosunków polskich i nie mając ochoty się z

niemi zapoznać wyrywa się ze swemi zapatrywaniami jak Filip z Konopi.

Co zaś do duchowieństwa, to dziwi nas mocno, z jakich powodów pp. nauczyciele przypisują takowemu obowiązek germanizacyi jako też występowania przeciw polskim pismom. Duchowieństwo wie bardzo dobrze, że pisma polskie są na wskroś katolickie, że nie działają na lud szkodliwie, lecz że przeciwnie przyczyniają się do jego oświaty, że jednem słowem pracują w rzetelnym i uczciwym celu.

Duchowieństwo prócz tego składa się przeważnie z polskiej narodowości. Trudno więc wymagać, (jak to pp. nauczyciele zdają się czynić), aby Polacy przeciw polskim pismom mieli występować, choćby ich już nie popierali.

## Nowiny z całego świata.

— **Kolej żelazna o jednej szynie.** W Irlandyi pomiędzy miastami Listovel i Balibulion otwartą została kolej żelazna, według systemu francuzkiego inżyniera Lardingue'a. Fakt odkrycia i przekonanie się o wielkiej praktyczności tego systemu ma wielkie znaczenie z powodu, iż koszta jej budowy wynoszą o 40 do 50% mniej od kosztów budowy kolei żelaznych według systemów dotychczasowych, co może wpłynąć na rozwój komunikacyi w krajach innych. Wagony na tej linii posuwają się po jednej tylko szynie wzniesionej ponad ziemię na różną wysokość, stósownie do terenu i podtrzymywane są z obu stron za pomocą żelaznych kozłów. Koła i szyny są tak urządzone, iż wykolejenie się pociągu jest niemczliwe. Nierówność gruntu nie stanowi żadnej różnicy, a rozmaita wysokość szyny uwalnia od potrzeby kosztownych nasypów. Linia ta ma długości 17 klm., a ruch dzienny na niej wynosi półtora tysiąca pasażerów i 350 ton towarów. Koszt budowy jednego kilometra wraz z taborem, stacyami i t. d. wynosi około 13000 złr. Lokomotywy zostały zaprojektowane przez francuzkiego inżyniera Malleta. Lokomotywa i wagony są dwustronne i przypominają sakwy przywieszone na grzbietach mułów lub koni, pasażerowie zaś siedzą albo jak w omnibusie, albo zwróceni do siebie plecami. Pociąg taki wygląda oryginalnie, kół bowiem nie widać wcale, lecz tylko podpory szyn, wyglądające zdala jak nogi zwierzęcia. Specyaliści wróżą wielkie powodzenie temu systemowi.

— **Nykoła i Ruta.** W siole Korepcu, powiatu buczackiego (w Galicyi) mieszka młody gospodarz Nykoła Wasyłyk. Nykoła ów zakochał się w córce miejscowego żyda arendarza, pięknej Rucie Steinberg, a miłość ta, po pięcioletniem trwaniu spotęgowała się tak dalece, że kochankowie postanowili się pobrać. Rodzice Nykoły zgodzili się na to, oczywiście pod warunkiem, że Ruta przyjmie chrześcianizm. W wielkiej tajemnicy przed rodzicami Ruty, postanowiono, aby młoda para wyjechała do Lwowa, gdzie miał się odbyć chrzest, a następnie obrząd ślubny. Umówionego dnia rano Ruta wyszła z domu po trawę w pole i więcéj nie powróciła, gdyż razem z Nykołą udała się do stacyi kolejowej Krościatyn, zkąd oboje najbliższym pociągiem ruszyli ku Stanisławowu. Los jednak chciał, że dla braku miejsca każde z nich podróżowało w innym wagonie. W Stanisławowie, przy przesiadaniu do lwowskiego pociągu, pragnął Nykoła wsiąść razem z kochanką do jednego wagonu, ale nagle znalazł się tłum żydów, który wziął Rutę pomiędzy siebie i tak się natłoczył do wagonu, że dla Nykoły znowu brakło miejsca. Nie chcąc zdradzić się przez zbytnią natarczywość, Nykoła znowu jechał oddzielnie. We Lwowie wyskoczył pierwszy i podbiegł do wagonu, gdzie wsiadła była Ruta, ale ku wielkiej rozpaczy spostrzegł, — że jej niema! Na zapytanie oświadczył mu konduktor, że młoda żydóweczka w Bukaczowcach nagle wysiadła z pociągu...

Stroskany tajemniczem zniknięciem kochanki, dał Nykoła znać lwowskiej policyi i powrócił do Korepca. Lecz i tam zgoła nie wiedziano, co się stało z piękną Rutą. Nykoła za pośrednictwem władz w Buczacu rozesłał na wsze strony telegramy, aby odszukać ukochaną dziewczynę, lub przynajmniej tych, co ją gdzieś porwali, — ale od tej pory upływa miesiąc i poszukiwania nie odniosły najmniejszego skutku: Ruta zginęła bez wieści...

## Kalendarz.

Piątek 22. czerwca Paulina b., Sobota 23. czerwca Agrypina p., Niedziela 24. czerwca Jana Chrzciciela, Poniedziałek 25. czerwca Prospera b.

Wschód słońca o godz. 3. minut 39, zachód o godzinie 8 minut 24.




**Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-S.**